



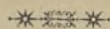
WIECZORY RODZINNE

Tygodnik Ilustrowany dla Młodzieży i Dzieci

Z DODATKIEM POWIEŚCIOWYM.



Wezwanie z Tatr.



„W góry, w góry miły bracie.
Tam swoboda czeka na cię“.

Dziś nie potrzeba powtarzać tego wezwania; społeczeństwo nasze poznało, jaki skarb posiada w swych niebotycznych Tatrach, niepotrzebuje zazdrościć Alp i do nich się zwracać po te podniosłe wrażenia, jakie wywiera wspaniała górską przyroda. A komu to zawdzięczamy? Oto szeregowi uczonych, poetów i malarzy, którzy zaczęli zwiedzać, badać, piórem i ołówkiem przedstawiać nasze góry i wykazywać ich piękność.

Szereg ten, rozpoczęty przez Staszycza—nawiązali po długiej przerwie D-r Chałubiński, Walery Eliaz Radzikowski, Asnyk, Sienkiewicz, Tetmajer, Witkiewicz, Urbanowska i wielu innych.

Na szczytach Tatr, na szczytach Tatr
Na samej ich krawędzi,
Króluje w mgłach świszczący wiatr,
I ciemne chmury pędzi.

(Asnyk)

Jeżeli wiatr pędził tymi czasy ciemne chmury na szczyty tatrzańskie, to czynił słusznie, jako

znak żałoby po jednym z tych właśnie „Odkrywców Tatr“, który całą niemal swą działalność poświęcił tym górcom.

Oto przed kilku dniami umarł Walery Radzikowski, znany bardziej, jako Walery Eliaz, malarz i pisarz, który wzdłuż i wszerz przeszedł Tatry, był jednym z założycieli „Towarzystwa Tatrzańskiego“, a wraz ze znajomością krzewił wśród ogółu zamiłowanie tych gór ukochanych.

Mnóstwo obrazów i rysunków wyszło z pod jego pendzla, a kapitalnem dziełem jest dokładny i artystyczny zarazem „Przewodnik do Tatr i Pienin“.

Drugiem ukochaniem jego, obok Tatr, był Kraków, a zwłaszcza pamiątki tego starożytnego grodu, które opisał i wyilustrował w cennem dziele „Stary Kraków“. Oprócz tych prac stworzył w młodości kilka obrazów historycznych („Sobieski pod Wiedniem“, „Czarnecki“ i inne) które zyskały mu zasłużoną sławę, chociaż zostały później przyćmione dziełami Matejki.

Ś. p. Walery Eliaz Radzikowski urodził się w Krakowie w roku 1840, tam ukończył gimnazjum i szkołę malarstwa, a potem był profesorem rysunku.

Podróżował wiele dla kształcenia się, lecz najwięcej i najchętniej przebywał zawsze w Krakowie i Zakopanem, którym plonem swej pracy piękny postawił pomnik.

Na czele tego wspomnienia umieściliśmy jeden z drobnych rysunków zmarłego artysty.

Góral z pękiem szarotek, chyża kozica, i smutna kosodrzewina—wzywają braci z szarych płaszczyzn ku swym szczytom, halom i dolinom. Wezwanie pociągające! a kto je usłucha czy w tym roku czy później, niech zwiedzając Tatry, pamięta zawsze z wdzięcznością o zgasłym artyście.

i. b.



LIMBA.

Wysoko na skały zrębie,
Limba iglastą koronę
Nad ciemne zwiesiła głębie,
Gdzie lecą wody spienione,
Samotna rośnie na skale,
Prawie ostatnia już z rodu...
I nie dba, że wrzące fale
Skałę podmyły u spodu.
Z godności pełną żalobą
Chyli się ponad urwisko,
I widzi w dole pod sobą
Tłum świerków rosnących nisko
Te łatwo wschodzące karty
W ściśniętym krocząc szeregu,
Z dawnych ją siedzib wyparły
Do krain wiecznego sniegu.
Niech spanoszeni przybysze
Pełzają dalej na nowo!
Ona się w chmurach kołysze
Ma wolne niebo nad głową!
Nigdy się do nich nie zniży,
O życie walczyć nie będzie
Wciąż tylko wznosi się wyżej
Na skał spadziste krawędzie,
Z pogardą patrzy u szczytu
Na tryumf rzeszy poziomej...
Woli samotnie z błękitu
Upaść strzaskana przez gromy.

ADAM ASNYK.



Z. Morawska.

Przygody Imc Pana Mikołaja.

Powieść z XVI w.

(Ciąg dalszy).

Wołanie panny Korduli rozlegało się coraz niecierpliwym głosem, ale Elżbietka go nie słyszała, jeno jej w uszach brzmiało:

— Ale księdzem nie ostanę...

I chociaż ochmistrzyni strofowała ją, że nie potrzebnie w ogrodzie się zabawia, kiedy w domu po odjeździe tylu gości—taki nawał roboty.

— A też i nie przystojnie jest, żeby panna po śmierci swej dobrodziejki spacerem się zabawiała—dodała.

Ale Elżbietka słów tych nie słyszała, bo nad niemi górowały wciąż ostatnie Jaska wyrazy.

Aż nagle w umyśle jej powstał zamęt i ból przejął jej serce, nie mogła bowiem w umyśle swoim dwóch rzeczy pogodzić:

— Pragnie z nauką się zbratać, a księdzem ostać nie chce... jakoż to może być?..

I czuła urazę do Jaska, że takie nieprawdopodobne rzeczy jej mówi.

— Jakoż może być uczony, a nie ksiądz?.. jako? — powtarzała sobie w myśli, spełniając machinalnie wszelkie polecenia ochmistrzyni.

A inne służebne mówiły:

— Nieboga, z żalości po nieboszczce chodź na poły jak martwa... nieboga!

Nawet i panna Kordula ten jej smutek i przygnębienie na karb żalości po dobrodziejce brała i nieraz przyjaźniej na sierotę spojrziała, a zdarzyło się, że i po jasnych włosach pogłaskała.

A Jasiek, zostawszy sam w sadzie, szedł również ze spuszczoną głową, i w wielkim zamyśleniu, — ale mu lekko na duszy i błogo się robiło, jak temu, kto mając wielki ciężar i utęsknienie, złoży je i komuś, co ten smutek zrozumie i odczuje, a tak połowę onego odda.

I nie czuł, jak z zapadającym mrokiem wiatr jesienny coraz silniej otrząsał zeschnięte liście z krzewiny, jak one na jego głowę spadały chłodne i jesienną mgłą zwilgocone.

Aż mu zadźwięczały Elżbietki wyrazy jako wielkie powątpiewania i głosem nieufnym wypowiedziane:

— Toć wy z nauką zbratani, a księdzem też ostaniecie...

I żał począł mu serce przejmować.

Miła mu bowiem była Elżbietka i pragnął by swoje sieroctwo z jej sieroctwem połączyć, aleć nauka była mu również miła i za nic rzucić by jej nie chciał.

— Wszyscy uczeni, profesorowie w akademii księży, noszą sukienkę..

Padło mu znów młyńskim kamieniem na serce.

— Czyż wszyscy? — zadawał sobie pytanie.

I zaczął przebiegać myślą nietylko tych, których wykładów słuchał, i tych, których wi-

dywał u księdza Szymona, lub wchodzących i wychodzących z *Almamater*, ale nawet tych, których nazwiska o jego uszy się obily.

Więc począł sobie przywozić na pamięć rozmaitych, którzy się nauką, a pracą ku pożytkowi Rzeczypospolitej i swego narodu wstawili.

— Wincenty Kadłubek, który żył jeszcze za Kazimierza Sprawiedliwego w XIII wieku. Janko z Czarnkowa żył w XIV w., obu kronikę przepisywałem, — myślał sobie z lubością.

— Ale pierwszy był biskupem krakowskim, drugi archidyakonem gnieźnieńskim — dodał z westchnieniem.

— Imię Długosz z Niedzielska, nietylko uczony kronikarz ale i nauczyciel dzieci Kazimierza Jagiellończyka, też był duchownym...

— Grzegorz z Sanoka, którego mowy i nauka tak mi do serca przypadają, był arcybiskupem lwowskim... — westchnął powtórnie.

I jeszcze przechodził myślą wielu uczonych, żyjących w zeszłym stuleciu i dobiających się obecnie sławy i stanowiska, o których słyszał często w akademii i nad każdym tak samo wzdychał.

Tak, wprost zamroczyło mu się w głowie od tego myślenia i wyliczania nazwisk, które chociaż przywodziły mu na pamięć wielce zasłużonych, wszakże w trosce jego serdecznej pociechy nie przynosiły.

Mrok już zupełny zapadł i chłód październikowy do szpiku kości go przejmował, a on zgola nie czuł tego, jeno błdził po sadzie.

Drzewa nagiemi już gałęziami żalonną jakąś skargą szumiały, zeschnięte liście deptane jego stopami wtórowały im suchym szelestem, a wiatr od czasu do czasu zagwizdał smutną piosenkę.

Wszystko to razem biednego Chudzine na bardzo smutną nastroiło nutę.

Ból ścisnął mu serce a jakiś głos szeptał mu złowrogo:

— Ostań przy Elżbietce, porzuć naukę!..

A szeptał tak uparcie, że Jasko aż stanął i na cały głos zawołał:

— Nie porzucę, — bom nauce ślubował!

— A cobym też był wart, gdybym tak łącno z jednego do drugiego umiłowania się przerzucal... — dodał półgłosem.

Na ciemne niebo gwiazdy wyskakiwały jedna po drugiej i jasny sierp księżyca pośród nich stanął.

Łagodne ich światło rozproszyło mrok ciemny.

Z tem światłem nowy zwrot myśli nastał w głowie Chudziny.

I nagle wyrastać w jego wyobraźni poczęli inni zgola ludzie i inne nazwiska cisnęły się do jego myśli.

— Przecie byli i są jeszcze tacy choć nie duchowni, co dla rzeczywistej ba, i całego narodu korzyści skutecznie pracowali i pracują... mówił sobie:

— Jan Ostrobróg, co układał prawa i piękną słynął wymową za Kazimierza Jagiellończyka, nie był duchownym jeno starostą wielkopolskim, przemknęło mu jak błyskawica.

— Ani żyjący a wielce szanowany dziejopis Marcin Bielski *sen.* Bielski, którego młodziutki syn Joachim już pono za pióro chwyta.

A w miarę jak sobie na pamięć przywodził ludzi uczonych lub wielce zasłużonych, umysł jego nabierał rzeźwości, a na sercu weselej mu się robiło.

— Albo i taki Jędrzej Tęczyński wojewoda sandomierski, tegi orator bez którego król nic nie postanowi, a we wszystkim rady jego sięga...

— A cóżes tak wlaź między same matadory, że wciąż jeno ich nazwiska wyliczasz? przerwał mu nagle Mikołaj, który idąc za nim jego wzdychania i szeptu zdał się bodaj podsłuchiwać.

Jaska gorącość objęła. Kłamać nie chciał a do prawdy też nie rad był się przyznawać.

— Że też ty nigdy bez tych swoich mądrości obejść się nie możesz, — wyręczył go Mikołaj.

— Wszystkim bodaj chciałybyś sprostać! — mówił z pewną niechęcią, nie czekając na jakąkolwiek odpowiedź.

— A gdzież Elżbietka? — nagle zapytał.

— Poszła do dwora... odrzekł Chudzina.

— In nomine Patris et Filii et Spiritus Sancti Amen.

Doszedł ich głos stryja proboszcza, który przybywszy na pogrzeb ś. p. bratowej, chodził teraz po sadzie wieczorne odmawiając pacierze, a zakończywszy je rzekł.

— Jutro przed świtem wyjeżdżam, a że w interesie stryjecznego brata trzeba mi do Krakowa, więc i waszmoście ze mną.

Chudzina rad był temu i, pokłoniwszy się proboszczowi, do dworu oświetlonego ogniem, buchającym z komina podążył, myśląc:

— Może gdzie Elżbietkę spotkam, to jej powiem, że można być uczonym a nie księdzem...

Mikołaj zaś, przysuwając się z wielką konfidencją do stryja, mówił:

— Mnie chyba rodzica dobrodzieja w ciężkiem strapieniu trzeba pocieszać...

— Co? — spytał groźnie proboszcz.

— Nie można go samego w takim smutku ostawić, — począł Mikołaj.

— Ostawisz i pojedziesz! — huknął proboszcz stanowczo.

I odsunawszy się od synowca, zawrócił w inną stronę.

(d. c. n.)



List z podróży.

Kto z Was widział choć raz w życiu morze, ten potrafi zrozumieć mój zachwyt na widok błękitnego przestworza Adryatyku, jakie zobaczyłem 12 marca r. b. Pociąg podjeżdżał do Tryestu i już od kilkunastu minut szedł nad samym brzegiem morza, mijając śliczny zamek Miramar.

Jesteśmy w Tryeście: dokoła ruch portowego miasta, w przystani mnóstwo większych

i mniejszych statków, chociaż miasto należy do Austrii, ludność jest przeważnie włoska i nie ze wszystkimi można się po niemiecku rozmówić. Jako tako jednak dopytuję się o „Muzeum przyrodnicze“ i o Stację Zoologiczną, bo przede wszystkim to chcę w Tryeście obejrzeć.

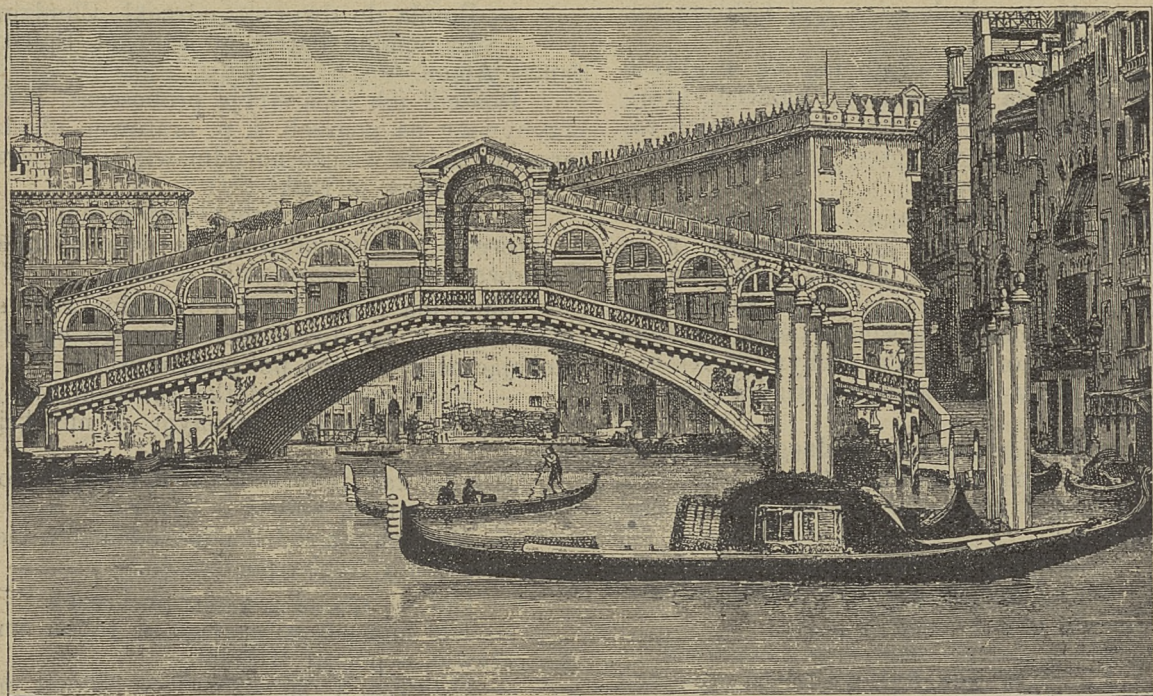
Tak muzeum jak i stacja gromadzą okazy zwierząt morskich, na pierwszym zaś planie mieszkańców morza Adryatyckiego. A cóż może być ciekawszego nad możliwość przyjrzenia się tym tajemniczym istotom, zamieszkującym głębiny morskie? Taki zupełnie inny świat, tyle nierozwiązanych jeszcze zagadek kryją w sobie błękitne fale morskie!

Do akwaryum „Stacyi Zoologicznej“ wchodzi się z uczuciem podobnem nieco, jak przy

głowy końskie. Gdzieindziej widzimy ryby elektryczne, o których niedawno pisały „Wieczory“.

O wiele więcej okazów posiada Muzeum Przyrodnicze: jest tam mnóstwo wypchanych i zakonserwowanych zwierząt z różnych okolic kuli ziemskiej. Na szczególną uwagę zasługuje sala, poświęcona anatomii porównawczej. Anatomia, jak zapewne wiecie, to nauka, zajmująca się budową ciała ludzkiego, zwierzęcego, lub nawet roślinnego. Ciekawe nieraz porównać budowę ciała człowieka i jakiegoś zwierzęcia, lub budowę ciała różnych zwierząt pomiędzy sobą. Takim porównywaniem zajmuje się właśnie anatomia porównawcza.

Dzięki tej nauce możemy się przekonać, że daleko więcej różni się budowa ciała konia



Ponte di Rialto. Najpiękniejszy most w Wenecji.

wejściu do świątyni, bo też jest to świątynia nauki. Przyjeżdżają tu uczeni z uniwersytetów Wiednia i Gracu i pracują w tej stacji, a owoce ich pracy przyczyniają się do odsłonięcia choć rąbka tej zasłony, jaką okrywa morze swoje wnętrza przed chciwym wiedzy człowiekiem.

Akwaryum mieści się w podziemiu i składa z kilkunastu skrzynek o szklanych ścianach, z okazami różnych zwierząt morskich, chwytych przez przyrodników podczas ich wycieczek.

Widzimy więc polipy o długich ramionach opatrzonych przyssawkami, rozgwiezdy morskie i gąbki, w innej zaś skrzynce zabawne koniki morskie o główkach, zupełnie przypominających

i jakiegokolwiek ptaka, niż budowa ciała jakiego ptaka i jaszczurki. Takie porównanie poucza nas, że ptaki znajdują się w bliższym daleko pokrewieństwie do jaszczurek, aniżeli do takich zwierząt jak koń.

A trzeba wiedzieć, że dawno już bardzo na ziemi żyły rzeczywiście dziwaczne stworzenia, jakby na pół ptaki na pół wielkie jaszczurki. Dopiero z tych zwierząt, których ślady znajdujemy głęboko w ziemi, wytworzyły się ptaki. Przypuszczenie to potwierdza podobieństwo budowy ptaka i jaszczurki, o jakim nam mówi anatomia porównawcza.

Dużo jeszcze pouczających rzeczy do wiedzieć się można z przedmiotów wystawionych w tej sali muzeum: są tam liczne szkiele-

Ah-ni-ghi-to.

Dzieweczka z krainy śniegów.

Przekład z ang. M. G.

(Ciąg dalszy).

XIII.

Z Etah *Windward* popłynął na wyspę Northumberland, gdzie kobiety i dzieci Eskimosów (z wyjątkiem *Kood-luka*) psy, i kilku starych ludzi wysadzono na ląd razem z namiotami, dawszy im żywności na kilka tygodni.

Statek z ludźmi, pozostałymi na pokładzie, popłynął na polowanie na morsy.

Ojciec *Ah-ni-ghi-to* musiał zakonserwować jak najwięcej mięsa na żywność dla Eskimosów i psów na całą przyszłą zimę. Sama *Ah-ni-ghi-to* opowie nam jak się poluje na morsy.

„Przez ostatnie dziesięć dni polowaliśmy na morsy. Mors jest to wielkie zwierzę, które żyje w wodzie, ale tak jak wieloryb nie może w wodzie oddychać. Wypływa na powierzchnię wody, nabiera powietrza w płuca, oddychając głęboko, a potem zaciska szczelnie nozdrza i zapuszcza się pod wodę, gdzie może przesiedzieć kilka minut bez oddychania.

„Lubią one wyłazić na odłamy lodu kiedy słońce świeci, wygrzewają się w słońcu i śpią po kilka godzin. Wtedy właśnie czatują na nich myśliwi. Polują na morsy z harpunami, i strzelają z karabinów.

„Tatuś wysyła wszystkie łodzie i na każdej z nich po dwóch białych majtków ze strzelbami, i po czterech Eskimosów z harpunami i tratwami. Wiosłują do lodowca, na którym śpią morsy, kierując się z tej strony, w którą wiatr wieje od strony morsa. Gdyby popłynęli od innej strony, morsy zwiertziłyby ich nawet przez sen. Kiedy łódź jest już tuż przy lodowcu, każdy z Eskimosów rzuca harpunem na jednego morsa, a wszystkie morsy ześlizgują się z lodowca w wodę. Te

co je Eskimosi trafili, mają w ciele utkwione żelazo harpuna, który jest uwiązany na linie. Drugi koniec liny umocowany jest do tratwy. Łódź płynie za morskami, a ile razy mors wypływa na wierzch, żeby odetchnąć, ludzie mający karabiny starają się go zastrzelić. Ale niełatwo zabić morsa, bo skórę ma bardzo grubą i twardą, i ogromny pokład tłuszczu pod nią. Czasami mors, jeżeli jest stary, wpada we wściekłość i rzuca się na łódź, którą usiłuje roztrząszyć swoimi wielkimi kłami. Nawet choć łodzi nie rozłupie, zdarza się często, że przebiję ją na wylot kłami, i przestraszy bardzo Eskimosów: myślę, że i biali ludzie także się go boją, tylko nie chcą się do tego



Ah-ni-gi-tho w kajaku eskimoskim.

przyznać. Kiedy już mors zabity, zostawiają go przywiązanego do tratwy, a potem my przypływamy ze statkiem i wciągamy go na pokład. Nie jest to ładne zwierzę ale bardzo duże, a jego mięso jest najlepszym pożywieniem dla psów. Mors waży przeszło tysiąc funtów: zamiast uszu ma otworki w głowie tak małe, że mój palec ledwie może się w nich zmieścić. A wasy ma straszne, bardzo się cieszę, że tatuś nie ma takich. Każdy kolec jest tak gruby, jak maceczki druty do wełnianych robót, długi jak mój palec, a końce ma bardzo ostre. Ciekawa jestem, czy pani morsowa całuje kiedy morsa? Maceczka mówi, że pewnie nigdy.

„Kiedy już się zbierze dwadzieścia pięć mor-

sów na pokładzie, podpływamy do jakiej wielkiej tafli lodu, i wszystkie morsy składają się na niej i krają. Oszczędza to nieporządku na pokładzie. Mięso, skóry, tłuszcz, oddzielają się, składają osobno, i pakują na pożywienie dla psów podczas zimy, kiedy wszystko jest zmarznęte. Jak tatuś będzie miał siedmdziesiąt pięć morsów poćwiartowanych, to powiedział:

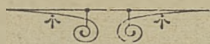
„— Wrócimy do przylądku Sabiny, jeżeli będzie można, wyładujemy mięso na ląd i wypłyniemy znowu na łowy.

„Mam nadzieję, że nas tam lody nie schwycą, jeżeli popłyniemy“.

W połowie lipca było już na statku blisko tysiąc funtów czystego mięsa, a że czas był pogodny, uznano, że najlepiej będzie odprowadzić *Windwarda* na zimowe leże i wyładować tam mięso.

Dało się to wykonać bez spotkania lodów: ale gdy statek wpłynął do małej przystani, zerwał się straszny wicher, który wiał kilka godzin.

(d. c. n.)



Z księgi przysłów.

— Jasiu, już na lekcję pora,
Nauczyciel szuka,
Rzuć zabawę do wieczora,
A teraz nauka!

— Już na lekcję!!—Jaś narzeka,
Kwaśną robiąc minę,
— A ja miałem chęć się bawić
Jeszcze przez godzinę

Wciąż, te lekcye do znudzenia,
Wciąż nawet na wiosnę,
W sam raz będzie do uczenia
Czas, kiedy dorosnę.—

— Oj, nie pora będzie wtedy, —
Mama mu odpowie,
— Gdy dorośniesz, to już wiedza
Powinna być w głowie —

Zabawa myśli nie tuczy,
Więc miej to na względzie:
„Czego Jaś się nie nauczy,
Jan umieć nie będzie!“

LACH.



Skąd się bierze kurz w mieszkaniu.

Służąca codziennie sprząta pokoje, kurz wyciera starannie, a jednak nazajutrz wszędzie go pełno: i na meblach i na ubraniu i na kwiatach.

A gdy w czasie sprzątania wpadnie promień słońca do pokoju, to cały słup kurzu pokaże się natychmiast. Drobne cząstki jego unoszą się z góry na dół, kręcą się, uwijają, jakby były żywe i umiały tańczyć.

— Skąd tyle kurzu się bierze na świecie? — myślała nieraz Kasia, służąca. Żeby tak człowiek raz mógł się go pozbyć — niemało czasu przyspożyłby sobie. Trzeba się mądrzejszych ludzi spytać.

I dopóty się Kasia dopytywała, aż w końcu dopięła swego i dowiedziała się skąd się kurz bierze; lecz zarazem dowiedziała się smutnej rzeczy, że się go nigdy pozbyć nie można

Wiadomo, że ubranie nasze, czy to wełniane czy bawełniane, czy lniane — składa się z drobnych włókienek. Gdy ubranie nosimy czas jakiś, włókienka się odrywają, a że są cieniutkie i lekkie, więc unoszą się w górę i zaczynają wirować

Wszystko się niszczy przez użycie: ścierają się podeszwy naszego obuwia, ściera się podłoga, gdy po niej chodzimy, meble, gdy je posuwamy, ścierają się nawet, choć powoli, rzeczy metalowe i kamienne. Wszystkie cząsteczki, które się oddaliły od przedmiotów przez zużycie unoszą się w górę i tworzą ten całodzienny kurz naszych mieszkań. Do owych wirujących cząsteczek kurzu przyłączają się i inne towarzyszyki: cząsteczki piasku zewnątrz, a z niemi zarodki i nasionka roślin, grzybków; a że są również lekkie — więc razem tańczą i unoszą się w powietrzu.

• Trudno jednak całe życie tańczyć — trzeba pomyśleć i o spoczynku, trzeba gdzieś się przytulić, osiąść.

I otóż odrobinki kurzu skrzętnie wyszukują odpowiedniego schronienia: dostają się przez najmniejsze szparki do szaf, komód, do ubrań naszych, do metali, do dywanów i tam osiadają na stałe. Inne znowu wpadają do atramentu, śmietany, konfitur i tworzą pleśń na ich powierzchni.

Jeszcze inne odrobinki osiadają na mięsie, na owocach, na wilgotnym chlebie i przyspieszają gnicie.

Nasionka grzybków dostają się nieraz do ust, osiadają na zębach; a jeżeli człowiek zaponiał ust wypłukać i resztki jedzenia zo-

lety różnych zwierząt jeden koło drugiego dla łatwego porównania, są zakonserwowane wnętrzności tych zwierząt, ale nie możemy się nad tem dłużej zatrzymywać, ponieważ czeka już w przystani statek, mający nas zawieść do pobliskiego miasteczka Capodistria, gdzie warto obejrzeć saliny, czyli sztuczne sadzawki, napełnione wodą morską, która wysycha, czyli paruje i pozostawia na dnie swą sól.

Niewielki statek szybko przecina fale morskie, Tryest ginie nam z oczu, mijamy wrzynający się w morze przylądek; w zachodniej stronie nie widać żadnych brzegów: tam na licznych wysepkach wznosi się Wenecya.

Ale tymczasem powróćmy do naszego miasteczka. Oto już widać białe jego domki, a za chwilę przybijamy do brzegu. Dziwne te małe włoskie miasteczka, z krętymi wąziutkimi uliczkami, z domkami o zielonych żaluzjach mają swój czar, który na długo pozostaje w pamięci. Ludność ruchliwa robi przyjemne wrażenie, nieznośnymi są tylko dzieciaki, ścigające przechodniów natrętnem wołaniem: „uno soldino“! (Jakby u nas: „kilka groszy!“)

Dopytawszy się o drogę idziemy obejrzeć saliny: Na przeciwnej stronie tej, do której przybył nasz statek, brzeg morza jest bardzo niski i woda zalewa go, tworząc coś podobnego do naszej zalanej przez rzekę łąki. Przestrzeń tę poprzecinano wałami z ziemi i w ten sposób porobiono szereg czworokątnych płytkich sadzawek, do których przez kanały można napuszczać wody morskiej. Podczas gorących miesięcy lata woda paruje z tych sadzawek i w salinach pozostaje zgęszczony roztwór soli. O tej porze saliny są prawie zupełnie puste i zapomniane, bo słońce jeszcze zamało grzeje. Dlatego też nie mogłem zobaczyć, co się robi dalej z tym zgęszczonym roztworem soli, sądzę jednak, że dalsze parowanie i oczyszczanie musi się odbywać w kotłach nad ogniem. Niedaleko przystani znajdują się magazyny soli, z których w dużej ilości rozchodzi się po całym świecie. Opuszczamy tą samą drogą Capodistrię, aby nocnym parowcem przejechać na ziemię włoską do Wenecyi.

Po północy wyruszyliśmy parowcem *Thetis* do Wenecyi, gdzie mamy stanąć rano. Wychodzę na pokład. Noc ciemna dokoła, statek przecina szybko fale pieniające się i ze złością uderzające o jego boki. Brzegów już dawno nie widać, morze tylko i chmurne niebo. Groza przejmuje, lecz zarazem i chciwość spojrzenia w te ciemne głębiny, poznania ciekawszego świata, jaki się w nich kryje. Czy nie doświadczaście czegoś podobnego, gdyście podczas przejażdżki po rzece lub stawie spojrzeli w wo-

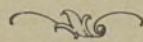
dę? Czy nie brała was wtedy ochota, w postaci ryby przepływać między podwodnymi roślinami, przypatrzeć się każdemu stworzeniu, żyjącemu w wodzie?

O poranku gondola wenecka przewozi nas ze statku na brzeg. Osobliwe miasto ta Wenecya! Ogromne kościoły, pałace i domy wybudowano na stukilkudziesięciu wysepkach, oddzielonych jedne od drugiej kanałami, a łączonych arkadami licznych mostów; te kanały to ulice Wenecyi, po których pływają łodzie i gondole zamiast wozów i dorożek. Ile to pracy kosztowało wybudowanie tylu ciężkich budynków na grząskim gruncie wysepek! Musiano układać kilka warstw ogromnych drzew, na nie warstwę cementu i dopiero na tem wznosić budowle. Ale też przetrwały one wieki i długo jeszcze stać będą.

Dalszą moją podróż odbywam przez Włochy do Szwajcaryi. Wyjazd z Wenecyi koleją jest też bardzo ciekawy: pociąg przez jakiś czas biegnie po wysokim nasypie, przecinającym płytką w tem miejscu zatokę morza. Nasyp ten ciągnie się aż do stałego lądu i ma 3600 metrów długości. Przez cały ten czas podróżnemu wydaje się, że pociąg pędzi po wodzie.

Już od kilku dni jestem w Genewie, bardzo ładnem szwajcarskiem mieście, z którego też niezadługo do Was, szanowni czytelnicy napiszę.

Stanisław Krauz.



ZE ŚWIATA.

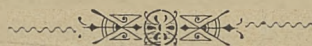


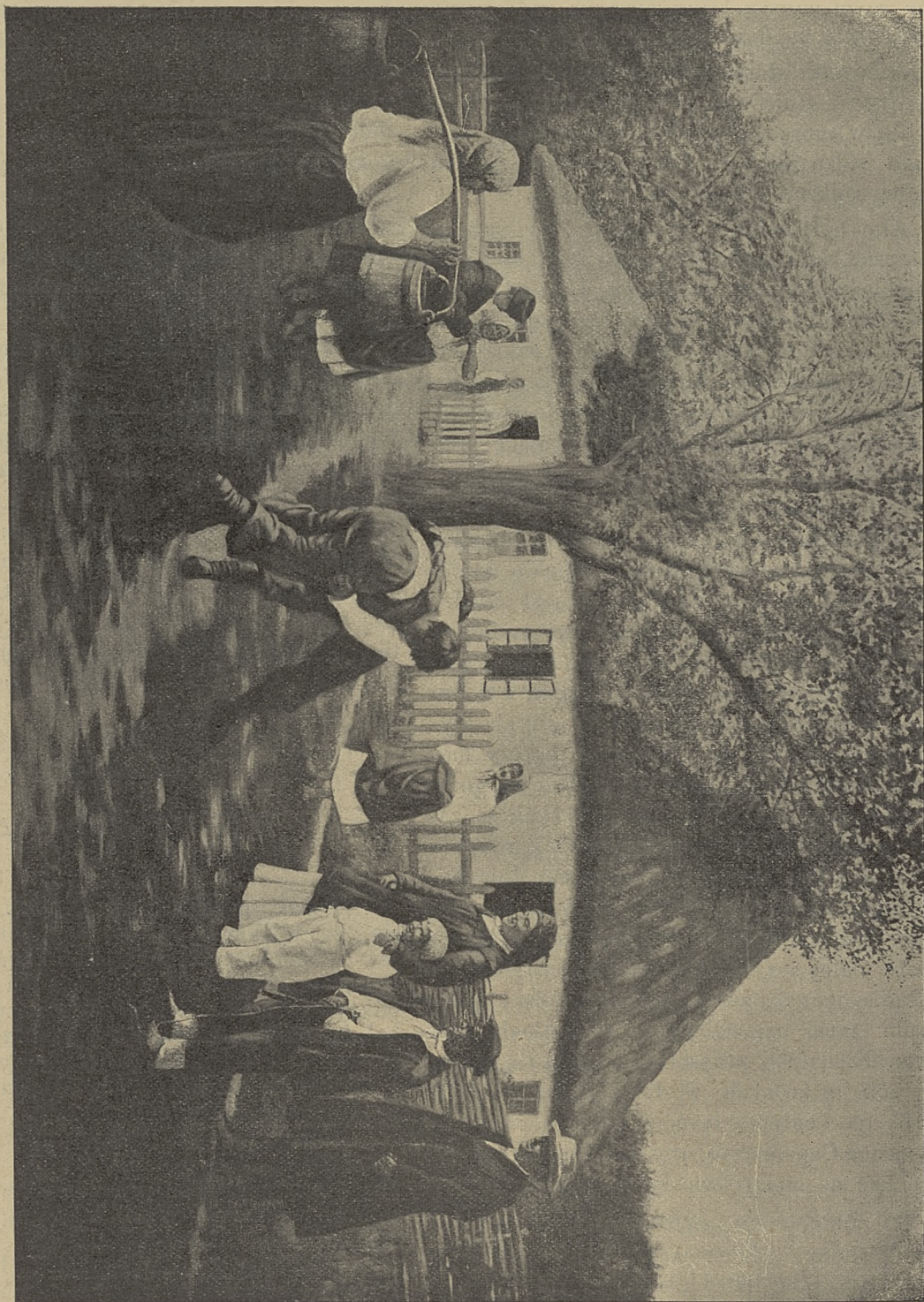
Robak, mieszkańcem śniegów. Zdawałoby się, że w śniegu żadne stworzenie żyć nie jest w stanie, rzeczywistość zadaje kłam temu mniemaniu, bo oto właśnie jeden z uczonych odkrył niezbyt dawno nowy gatunek robaka, należącego tak samo, jak nasza dżdżownica do gromady pierścienic, a zamieszkującego lodowce i najwyższe szczyty gór Alaski (półwyspu w północnej Ameryce).

Robak ten jest zawziętym wrogiem światła i ciepła do tego stopnia, że skoro tylko ukażą się pierwsze promienie wschodzącego słońca, wszystkie robaki zakopują się w ziemi nieraz do półmetrowej głębokości.

Skutkiem tego można go znajdować w niezliczonych ilościach na lodowcach lub śnieżnych płaszczynach ale tylko w nocy.

Nawet w dni pochmurne nie odważają się te szczególne robaki na opuszczanie swych śnieżnych kryjówek; wychodzą z nich tylko nieco dłużej i pozostają na powierzchni rankiem.





Śmigus na wsi.

Wawrzyniec Zeal.

— i * ! —

TALIZMAN WŁADZY.

Przekład M. G.

Nagle, na czarnej wodzie ukazała się jeszcze czarniejsza plama, był to sampan kierowany przez milczącego, wysokiego wzrostu wioślara, który przybił do brzegu i czekał na nas, widocznie stosując się do otrzymanych rozkazów.

Numer Ósmy wsiadł pierwszy do sampana — ja za nim, i wioślarz ruszył. Znaleźliśmy się samotni, na środku rzeki, otoczeni ciemnością.

Numer Ósmy zaczął mi opowiadać cicho, i po francuzku dla bezpieczeństwa, jaki jest plan naszej wyprawy. Według wskazówek, udzielonych przez Chińczyka w szyldkretowych okularach, obecny posiadacz talizmanu ma go oddać w ręce człowieka, mającego amulet podobny do tego, który nosi na ręku Barbara.

— Ale ty nie masz tego amuletu? — szepnąłem.

— Bo też nie mnie oddadzą talizman, tylko tobie. Przebrałem cię według wskazówek, jakie mi dał Chińczyk w okularach, a ja przebrałem się za niego, i pewnie ktoś nazwie mnie jego imieniem. W ten sposób, nieznanym, przybędę na schadzke zamiast niego.

— A jeżeli on sam tam przybędzie? — spytałem.

— Zapobiegłem jego pojawieniu się — przynajmniej dopóki nie zdobędziemy tego, czego szukamy. Oddał mi mój własny sampan i czekać będzie na mnie w tem miejscu wybrzeża, skąd odpłynęliśmy. Przybyliśmy wcześniej o piętnaście minut, ale wioślarz był już w pogotowiu. Miał on przewieźć swego pana i mnie na dżonkę, która tu jest niedaleko: naturalnie, wziął mnie za swego pana.

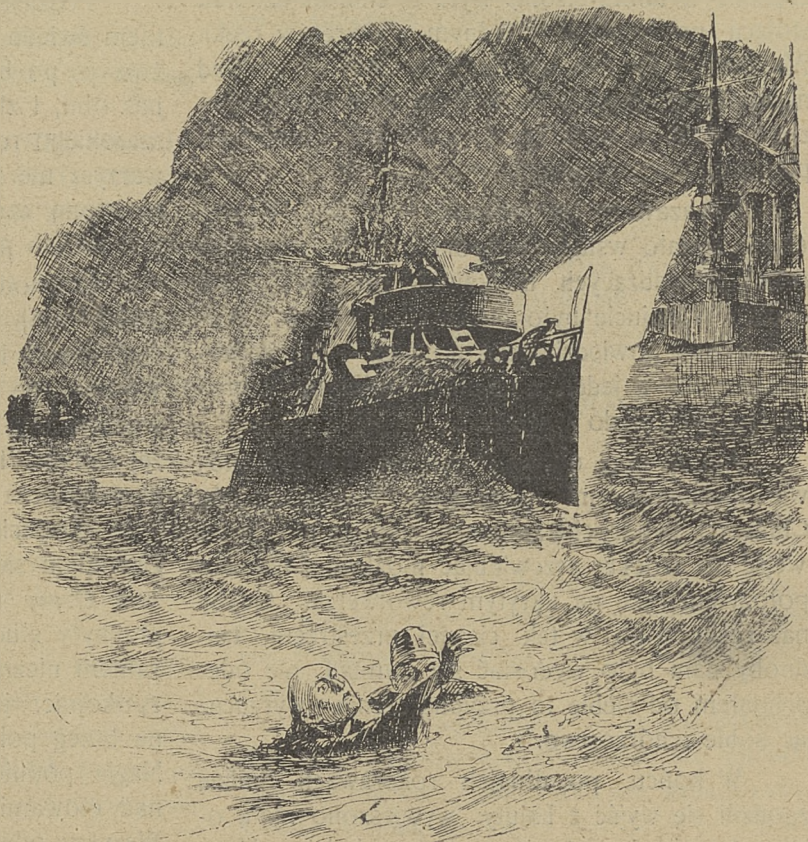
— Ależ — zauważyłem — gdy on tam przybędzie, i nie zastanie ani sampana ani ciebie, domyśli się, że coś się stało, weźmie inny sampan i dogoni nas...

— Sampanów niema w tem miejscu, a ja postarałem się żeby był — ale tylko jeden. Popsuje się coś przy wiosłach i sterze, i dopiero

rankiem dopłynię on do brzegu, o sześć mil w dół rzeki...

— Ale dlaczego tyle środków ostrożności przedsięwziąłeś względem członka twego własnego sprzysiężenia? — zagadnąłem.

— Poprostu przez przezorność, niezbędną kiedy się ma do czynienia z tak przebiegłymi wrogami jak *Trzej*. Zwykle postępuję inaczej niż



Wtem zajaśniło coś olśniewającego. (str. 193).

się ułożyłem, ażeby na wypadek zdrady — a zdrada jest zawsze możliwa — zdrajca został wyprowadzony w pole. I tym razem niezupełnie ufam temu panu w okularach, bo w jego słowach są pewne punkta podejrzanee...

— Więc poco jechać? Co do mnie, nie mam wcale chęci ponieść śmierci na tej rzece...

— Teraz już nie można się cofnąć — odparł posępnie mój towarzysz. Jeżeli chcesz zresztą, mogę cię wysadzić na ląd...

Ale zobaczywszy, że się uraził, roześmiał się i dodał:

— Zresztą, może to tylko nadmiar ostrożności?...

ROZDZIAŁ XIII.

Spotkanie na dżonce.

Płynęliśmy z pośpiechem wzdłuż pustych doków i opustoszonych nadbrzeżnych ulic. Gdzieś widać było podobne do upiórów statki, brygi, chińskie dżonki, angielskie łodzie działowe i krążowniki wszystkich europejskich marynarek, które mijaliśmy, prześlizgując się zcicha w ich cieniu.

Nagle sampan zwolnił biegu, ukazał się czarny kadłub statku, i wioślarz skierował się zrećźnie w tamtą stronę. Była to chińska dżonka, stojąca na kotwicy w jednym z zakrętów rzeki. *Numer Ósmy* i ja wdrapaliśmy się na pokład niezgrabnego statku, na którym paliło się jedno, zwykle światło na maszcie: poza tem, pokład był pograżony w ciemności.

Nakazawszy wioślarzowi czekać, *Numer Ósmy* śmiało wstąpił na pokład, i doszedłszy do drzwi prowadzących do kajuty, otworzył je na oścież. W kajucie było pięciu Chińczyków. *Numer Ósmy* powiedział coś do nich — nie zrozumiałem co — a jeden z najbliższych stojących zaprosił nas gestem do wnętrza.

Ale *Numer Ósmy* cofnął się i zaczął mówić nieznanem mi narzeczem. Widziałem, że Chińczycy byli trochę zmieszani, tem że nie chciał wejść do środka: przewidując możliwość napadu, położyłem rękę na ukrytym rewolwerze. Gdyby nas zaskoczono w tak ciasnej przestrzeni, trudno by nam było wydostać się stamtąd: ale odepchnąłem od siebie to przypuszczenie, wyrzucając sobie tchórzostwo.

W końcu, po długich rozprawach, ludzie zgodzili się wyjść z kajuty; wywieszono małą olejną lampkę i postawiono na pokładzie. Usiedliśmy naokoło: nagle, *Numer Ósmy* porzucając narzecze, jakim dotąd mówił, zagadnął po chińsku:

— A teraz — gdzie jest skrzynka?

— Ten kto ją miał przynieść, nie przybył jeszcze — odpowiedział jeden z Chińczyków. — Będzie tu za chwilę. Przyjechaliście wcześniej.

— Zaczekamy na niego — odrzekł *Numer Ósmy*. Dał mi znak, żebym odszedł z nim na stronę i korzystając z chwili, objaśnił mnie jak rzeczy stoją.

— Nie dorożumiałem się jeszcze za kogo mnie oni biorą, ale nie mogę pojąć, jaką łączność może mieć członek naszego stowarzyszenia z

Trzema? Ci ludzie w sprzysiężeniu *Trzech* zajmują podrzędne stanowiska i nie wiedzą w jakim celu pracują. Ale gdy przybędzie człowiek, który ma talizman — nastąpią nieprzewidziane odkrycia. Bo pewnie weźmie mnie za tego pana w okularach, który teraz błądzi w ciemnościach nad brzegiem rzeki, drżąc o swoje życie.

— Ale przypuśćmy, że mu się udało wymknąć, i że się tu pojawi? — zapytałem.

Widziałem, że *Numer Ósmy* nie był w stanie ukryć niepokoju, i tem bardziej zacząłem wątpić, czy rozsądnie było oddać się tak w ręce wrogów.

— Ach! — odrzekł — pomyślałem i o tem. Jak tylko dostaniemy w ręce talizman, musimy zmykać z pokładu. Być może, że trzeba będzie płynąć... Słyszę już plusk sampana! — zawołał nagle. To nasz poseł z talizmanem!...

Poszliśmy na przód dżonki, gdzie przy mętnem świetle latarni, człowiek jakiś wspinał się żwawo po boku statku. Popatrzał bacznie na nas obu, i zbliżywszy się z pośpiechem, dotknął szerokiego rękawa *Numeru Ósmego*. Mój towarzysz nie mówiąc, odszedł z nim na nieoświetloną część pokładu. Czekałem z niepokojem na ich powrót...

Dochodził nas szmer ich głosów: niepokój mój wzrastał: śledziłem bacznie każdy ruch pięciu ludzi stojących przede mną... Mignęła mi myśl, że w tych szerokich, fruujących rękawach, mogą mieć ukryty cały arsenał! Im dłużej stałem, tem mniej podobała mi się nasza awanturnicza wyprawa...

Wreszcie powrócili obaj w pewnej zgodzie. Usunąłem się na bok, ażeby ich przepuścić, *Numer Ósmy* mówił coś z ożywieniem, a nowo-przybyły słuchał z uwagą. Rozmawiali w tem samem niezrozumiałem narzeczu. *Numer Ósmy* spokojnie, jakby od niechcienia, posuwał mnie na brzeg pokładu, trzymając się tuż koło mnie. Nagle podniósł rękę w górę, i wskazując coś nad głowami Chińczyków, krzyknął przerażony. Wszyscy odwrócili się w tamtą stronę, a *Numer Ósmy* pochwycił mnie za ramię i zawołał:

— Skacz do wody!

Nie zdając sobie sprawy co czynię, dałem susa przez niską balustradę pokładu, i wpadłem w ciemność i wodę...

Gdym wypłynął na powierzchnię, rozległy się strzały, pochodnie zapłonęły na pokładzie dżonki i na masztach.

Roito się tam od Chińczyków!

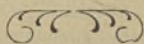
— Daj nurka! — rozległ się głos tuż nad mojem uchem, i poczułem, że mnie coś ciągnie w głąb błotnistej cuchnącej wody.

Na szczęście wciągnąłem w płuca znaczny zapas powietrza, mogłem więc zatrzymać się dłu-

stały pomiędzy zębami, wtedy grzybek się rozrasta i powoduje gnicie, wydając woń przykrą.

Przekonała się teraz Kasia, że dopóki żyje zawsze z kurzem będzie miała do czynienia. Wie także, że gdy kurz zamieszka gdzie na stałe — to wyrządzi wielką szkodę — więc jeszcze pilniej zaczęła kąty wycierać, a na dworze ubranie i meble trzepać.

Marya Weryho.



Książę Bledziutek.

BAJKA.

(Ciąg dalszy.)

Marszałek zgromadził wszystkich domowników i gromkim głosem, aż mury się zatrzęsły, krzyknął.

— Łysogłowa zgrajo chudopacholska! Jego książęca mość książę Gromowład rozkazuje wam pod karą śmierci, żebyście rozpieszczali jego syna, księcia Bledziutka! Odtąd jego Książęca Wysokość ma sypiać na puchach i żywić się wyłącznie marcepanami i pralinkami! Zrozumielście? Obrót w prawo, marsz!

Tylko stara niania Gderalina pokiwała głową i dziwiła się:

— Ho, ho!

Ale, że się lękała utracić swoją kruchą, sędziwą łepetynę, nie więcej po nadto nie powiedziała, lecz dziwiła się jedynie w cichości ducha, małego zaś następcę tronu karmiono odtąd wyłącznie słodyczami.

Na śniadanie, na obiad, na wieczerzę znoszono Bledziutkowi złote półmiski z cukrami i ciastami w takiej ilości, że nie mógł tego zjeść; smutny, coraz posępniejszy siedział przed nagromadzonemi stosami łakoci i w końcu niczego nie brał do ust.

Za to godzinami wpatrywał się zafascynowany oczętami w okno, i tęsknym wzrokiem gonił ubogo odzianych chłopców, którzy rażno się uwijali po zamarzniętym stawie, — obocho używając ślizgawki lub obrzucając się śnieżkami.

I myślał sobie przytem:

— Ach, żebym to i ja mógł znajdować się tam na dworze! Jak ja się strasznie nudzę! Jak okropnie sprzykrzyły mi się te słodycze! Z rozkoszą oddałbym te siedemdziesiąt jeden półmisków z marcepanem i czekoladą za jedną taką piłęczkę śniegową! Ach! czemuż nie wolno mi pobiegać z nimi? Ale cóż! okna zamknięte i takie wysokie, głos mam słaby i chłopcy

nie usłyszą mego wołania, choćbym krzyczał: „Mogę się z wami bawić“.

Westchnął żałośnie i smętnie pokiwał głową, a natychmiast cały zastęp dworzan ukląkł przed nim i błagalnie począł pytać:

— Co wasza książęca wysokość rozkaże przynieść do zjedzenia?

I w chwilę potem ukazał się szereg kuchcików, stąpających na palcach, bez szelestu. Na głowach dźwigali ciężkie, złote tace, pełne łakoci.

Chłopcy na dworze zaglądali do pokoju Bledziutka i oczy im się śmiały do tyłu przysmaczków, ale na widok bladego książątka i ciemnego sklepienia jego ponurej komnaty, z poszanowaniem uchylali czapeczek i uciekali czempredziej po gładkiej tafli lodowej, bo się im przypominały wszystkie zasłyszane opowieści o upiorach i widmach.

Był to niewątpliwie bardzo ładny i zajmujący widok, ale Bledziutkowi coraz większą żalostí serduszko wzbierało.

Z każdym dniem stawał się bledszym i przezroczystszym

Pewnego wieczoru na dworze był trzaskający mróz, — Bledziutek, wysłuchawszy po raz setny całego tuzina wciąż jednych i tych samych bajek starej niani, odezwał się nagle z westchnieniem:

— Ach nianiu, chciałbym być zwyczajnym chłopakiem.

— Fe, fe! — jęknęli zgorszeni dworzanie — kto słyszał mówić takie rzeczy? Co też to waszej książęcej wysokości przychodzi do głowy?

— Zwyczajny chłopak dostaje klapsa, gdy jest niegrzeczny — rzekła stara niania, śmiejąc się. Podobałoby się to waszej książęcej wysokości?

— Co to są klapsy? — spytał Bledziutek. Nie wiem wprawdzie, co to jest, ale chciałbym tego spróbować, jeśli tylko nie zanadto słodkie i dobrze smakuje.

— Słodkie nie są bynajmniej i nie trudno o nie — odparła staruszka. Gdyby mi tylko wolno było, nieraz chętnie dałabym je waszej książęcej wysokości... ale... ale... wyborna myśl przyszła mi do głowy... niech wasza wysokość poprosi o to św. Mikołaja, może zacy dziadunio spełni to życzenie.

— Ach, co tam św. Mikołaj — burknęło książątko — on tylko słodczyce przynosi, nie lubię go.

— Niech tylko wasza książęca wysokość zawoła przez komin, to niezawodnie przyjdzie i da, czego żądacie!

Dworzanie oniemieli z przerażenia... uciekli czempredziej, mole pokryły się po kątach, a

zwinne myszy i szczury rozbiegły się do swych norek.

„Jego wysokość“ Bledziutek podszedł do kominka z zielonego onyksu i przez rurę, purpurowym atłasem wysłaną, począł wołać:

— Święty Mikołaju, święty Mikołaju, ja chcę klapsów! ja chcę klapsów!

Święty Mikołaj był głuchy, więc chociaż siedział na dachu tuż przy kominie, nie słyszał cienkiego i słabego głosu Bledziutka.

Mały książę wszedł więc we wnętrze kominka, przykucnął i począł nucić i zawodzić.

— Święty Mikołaju,
Dobry kochany prałacie
W spiczastej czapie i długim chałacie,
Przybądź i klapsów mi daj!...

(d. c. n.) Wanda Ejchlerówna.

Zadania i łamigłówki.

REBUS.



Dla ułatwienia rozwiązywania dodajemy, że rysunek przedstawiający nalewanie lekarstwa na łyżeczkę oznacza wyraz «doza».

HOMOGRAM.

podał Czarny Sokół.

Pływają we mnie ryby, lecz żyją i ludzie,
A nieraz się też męcę w czuwaniu i trudzie,
Kiedy przez obowiązki wezwana powszechnie,
Muszę pilnować innych i w nocy i we dnie.

Figiel arytmetyczny (Do nagrody).

podał Kazio R.

Dwie gospodynie wiejskie chciały się równo podzielić ośmioma garncami mleka, nalanego w naczynie, które, akurat osiem garncy miało objętości. Nie wiedziały jednak jak ten podział skutecznie, bo posiadały jedynie dwie blaszane bańki: jedną pięciogarncową, a drugą trzygarncową.

Może kto z czytelników lub czytelniczek «Wieczorów» potrafi zrobić ten podział, posiłkując się tylko temi trzema naczyniami.

Termin nadsyłania rozwiązań dziesięciodniowy, licząc od daty wyjścia numeru.

Dwie nagrody w książkach udzielone będą drogą losowania.

Rozwiązania do № 15-go.

Figla: Dwanaścioro, bo jedna jedyna córka była siostrą wszystkich jego jedenastu synów.

Rebusa: Wisznice — miasteczko w gub. Siedleckiej, pow. Włodawskim.

Zagadek wprost i wspak: I) Rak--kar.
II) Bard—drab.



I wierz tu przysłowiom!

Jan. Wyobraź sobie! Stałem na brzegu, kiedy Zdzisław wpadł do rzeki.

Paweł. I cóż zrobiłeś?

Jan. Rzuciłem mu brzytwę, którą na szczęście miałem w kieszeni, bo przecież „tonący brzytwy się chwyta“. Ale utonął!

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Bez podpisu otrzymaliśmy trzy rebusiki, lecz drukować ich nie będziemy.

Trafne rozwiązania łamigłówek z ostatnich numerów nadesłali: Zosia Tyszkiewiczówna, Kanarek z Podola, Jan Wąsowicz, Lechita, Karola Holtzówna z Włocławka, Mikado, Helcia Karasińska, Oleś Michalski i Zbyszko R.

Uwaga. Żalę się niektórzy czytelnicy, że zbyt długo muszą czekać na drukowanie swych łamigłówek, wyjaśniamy im więc, iż więcej łamigłówek otrzymując niż drukować możemy, dla dobra wszystkich czytelników musimy pierwszeństwo dawać lepiej ułożonym, a na drukowanie więcej niż trzech zadań nie pozwala szczupłość miejsca.

P. S. Autorką powiastki wielkanocnej „Sen Babuni“ drukowanej w Nr. 17-ym jest p. Wanda Ejchlerówna.

żej w wodzie, zanim wypłynąłem na powierzchnię. Gdym się wydobył, dałem znowu nurka; wypłynąwszy poraz trzeci, sądziłem, że niebezpieczeństwo minęło. Dżonka była już daleko: szybki prąd uniósł nas w dół rzeki na znaczną odległość. Obok mnie płynął *Numer Ósmy*.

— Jesteśmy już bezpieczni?—wyjąkałem.

— Nie! gonią nas w sampanach: cztery były w pogotowiu za dżonką... Trzeba płynąć! Na szczęście noc jest ciemna...

Płynęliśmy z pośpiechem. Walka była nierówna: dwóch ludzi na rzece pełnej *sampanów* i chińskich morderców.

Doganiali nas coraz bliżej, a nasze siły wyczerpywały się szybko. *Numer Ósmy*, widząc moje znużenie, podtrzymywał mnie jedną ręką, i czułem jakie czyni wysiłki dla ocalenia mnie i siebie. Ale czułem też, że to wszystko na próżno! Już pierwszy sampan dopędzał nas, już rozległ się przenikliwy wrzask wioślarzy, którzy nas spostrzegli...

Wtem zajaśniało coś oślepiającego, jak błyskawica. Cała rzeka zabłysła srebrzystym światłem, czarne cienie ścigających nas sampanów odrzynały się na wodzie wyraźnymi konturami... To statek wojenny zwrócił na nas przypadkowo światło reflektorów, i oświetlił nasze postacie.

Podniosłem rękę, wzywając rozpaczliwie ratunku, a Chińczycy będący w najbliższym *sampanie*, skorzystali z tego i dali do nas karabinową salwę. Na szczęście oślepieni rażącym światłem źle mierzyli..

I jednocześnie wynurzył się z ciemności angielski torpedowiec, prujący wodę ze zwykłą szybkością dwudziestu siedmiu węzłów. Zobaczył nas i płynął na nasz ratunek!

— Na szczęście! — zawołał *Numer Ósmy*!

Po chwili torpedowiec zatrzymał się o dziesięć stóp od nas. Rzucono nam linę i wciągnięto na pokład ociekających wodą, nawpół żywych. Obejrzawszy się na naszych napastników, zobaczyłem, że znikli w ciemnościach, rozpraszając się w niższych kierunkach.

— Co się wam stało, kulisowie?—zagadnął oficer.

A przypatrzwszy się nam lepiej, zawołał zdumiony.

— Anglicy?! Co znaczy ta maskarada!

— Bawiliśmy się w agentów—odrzekł śmiejąc się *Numer Ósmy*.

— Przypuszczam, że nie powtórzycie więcej tej zabawy — zauważył oficer. Myślałem, że ratuję kulisów, a wyłowiłem parkę agentów policyjnych z Shanghaju! Panowie! Gdzie mam was wysadzić na ląd?

(d. c. n.)

Nasz konkurs „Wielkich ludzi”.

II. Poeci.

(Wynik konkursu ogłoszonego w N-rze 12-ym).

Słusznie powiada w liście swoim p. E. Z., że trudno określić, który z najwyższego polotu poetów jest większy i piękniejszy — czy np. taki Dante, co mówi o sobie:

„Nel ciel, che piu della Sua luce prende
Fu io, e vidi cose, che redira
Nè sa ne puo, qual di lassu discende“...

(I byłem w niebie, co lśni Jego chwałą,
Cuda widziałem; aby je opisać,
Potęga słowa byłaby zamałą...)

czy Mickiewicz, który kocha za miliony i w najwspanialszej epopei nowożytnych czasów wzywa:

„Panny Świętej, co Jasnej broni Częstochowy“,
aby prowadziła jego duszę utęsknioną do kraju
rodzinnego.

Nie więc dziwnego, że wybór największych poetów zależy w znacznej mierze od narodowości głosującego, bo każdy swoich mistrzów przede wszystkim lepiej zna, a następnie daleko silniej odczuwa. Pomimo to każdy wielki poeta, chociaż jest narodowy — należy jednak do całej ludzkości cywilizowanej, bo porusza uczucia wieczyste, nakreśla i tworzy piękno dla wszystkich ludzi, świeci więc jak jasna gwiazda całej społeczności ludzkiej, wzrusza i uszlachetnia wszystkie dusze.

Ach, być poetą! Czy wiesz dziewczyno,
Co to poetą być znaczy?

Jest to mieć wszystkie skarby bogaczy,
Rządzić cudowną, boską krainą,
Jakiej król żaden nie ma na ziemi,
Która ze szczęścia, z czystej mądrości,
Z wielkiego czucia, z nieskończoności
Stwarza się siły własnymi.

Ach, być poetą! jest to być razem
Wszystkiem, co żyje pod niebem, w niebie,
Kropelką rosy, iskierką, głazem,
Świat wielki przedzierzgnąć w siebie.
Świata wielkiemu dumnie panować
I gwiazdy nocy, poranku zorze,
Ciche strumienie, wburzone morze
Według swej woli kierować.

Ach, być poetą! to ducha cudem
Czas niedościgły ująć w swe szpony,
Powieścią wieków zedrzyć zastony,
Hymnem przyszłości nucić przed ludem,
W jednej godzinie przywłaszczyć sobie
Długiego życia innych wrażenia,
Pierwsze o szczęściu młodych marzenia
I myśl ostatnią starców o grobie!

Być męczennikiem za świętą wiarę,
Aniołem stróżem małej kołyski,

Rycerską dłoń rzucać pociski,
Albo kapłańską spełniać ofiarę.
Nie być mężczyzną, nie być kobietą
Prawem, co ludzie mylnie nakreślą,
Lecz być pojęciem, uczuciem, myślą
Dziewczyno — to być poetą!

(Narcyza Żmichowska).

Wynik głosowania czytelników „Wieczorów Rodzinnych“ nie był dla nas niespodzianką, gdyż chociaż wykazali już pewną znajomość utworów nie tylko polskich poetów, ale i znakomitszych twórców obcych, jednakże w większości wypadków rządili się opinią historyków literatury i z nich czerpali swoje zdania. Taką samą listę ułożyliby ich również innych narodowości, tylko może w trochę innym porządku i z umieszczeniem zamiast Słowackiego, mało jeszcze znanego cudzoziemcom, swoich rodaków: Schillera, Wiktora Hugo, Puszkina lub Shelley'a.

Z przyjemnością jednak dowiedzieliśmy się, że wszyscy głosujący znają już w całości lub ustępach wybitniejsze utwory największych naszych poetów, a wielu umie nawet wypowiedzieć o nich samoistne zdanie, oraz że znaczna ilość zna w tłumaczeniach niektóre arcydzieła poezji obcej, a pewna liczba czytała je nawet w oryginałach.

Niech ten konkurs zachęci czytelników do zapoznawania się z tymi najpiękniejszymi owocami twórczego geniuszu i wpłynie na rozwój talentów u tych, którzy ziarno jego noszą w swej duszy.

Ze zdań przesłanych przez 73 głosujących, podług warunków, wskazanych w Nr. 12, utworzyliśmy następującą listę *siedmiu największych poetów świata*. Przy każdym nazwisku podajemy liczbę otrzymanych w głosowaniu punktów i tytuły utworów, za najznakomitsze uważanych.

1. *Adam Mickiewicz* (głosów 73, punktów 412. Pan Tadeusz, Dziady).

2. *William Shakespeare (Szekspir)* (gł. 64, p. 245. Tragedye: Makbeth, Romeo i Julia, Hamlet).

3. *Homer* (gł. 45, p. 231. Iliada i Odyseja).

4. *Juliusz Słowacki* (gł. 41, p. 172. Ojciec Zadźmionych, Kordyan, Lilla Weneda).

5. *Jan Wolfgang Goethe* (gł. 45, p. 154. Faust).

6. *Dante Alighieri* (gł. 37, p. 152. Boska Komedia).

7. *Jerzy Byron* (gł. 29, p. 101. Giaur, Korsarz).

Następnie największa liczba punktów przypadła Schillerowi (81), Krasińskiemu (63), Kochanowskiemu (49), Puszkiniowi (34), Kono-

pnickiej (28), Wiktorowi Hugo (28), Władysławowi Syrokomli (22).

Po kilka głosów otrzymali nadto: z poetów starożytnych: Sofokles, Wirgiliusz, Horacyusz, Ezop, Król Dawid (psalmista); z polskich: Deotyma, Fredro, Asnyk, Pol, Ujejski, Lenartowicz, Wyspiański; z francuskich: Racine, Molier, Lamartine, Musset; z włoskich: Ariosto, Tasso i Petrarka; z hiszpańskich — Calderon; z rosyjskich — Lermontow; z angielskich — Milton.

* * *

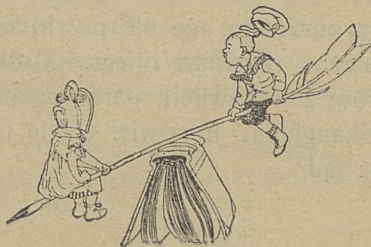
Dwóch tylko wymieniło w swych listach wszystkich siedmiu poetów, którzy wyszli z głosowania: Stefan Dąbrowski z Łodzi i Karol Huzarski z Warszawy, pierwszy z nich nawet w tym samym prawie porządku, z tą różnicą, że Dantego umieścił na 4-em miejscu. Ci dwaj więc otrzymują nagrody.

Drugie dwie nagrody rozlosowaliśmy wśród tych, którzy w swoich głosach wymienili sześć nazwisk z listy, utworzonej przez ogólne głosowanie. Są nimi: Hania Kaulberszówna, Kazimiera Podolska, Helena Stachowska, Marychna Maykowska, A. Tarnowski, Trzeci Raczek z Siedlisk, Halina Huzarska, Sokół, Janina Zaleska, Ramajana, Nina K., Janina Tęczyńska, J. Mularski, K. Biernacki, Włodzimierz Mikucki, Stanisław D., Mieczysław Godlewski, Z. Skibińska, Winicyusz i Eugeniusz Zdrojewski.

Nagrody przypadły: Kazimierze Podolskiej i Eugeniuszowi Zdrojewskiemu.

P. S. Nagrodzonych prosimy o zgłoszenie się do redakcji osobiście lub przez znajomych dla odebrania nagród, którei tym razem będą książki z poezjami.

Po pięciu z poetów, którzy wyszli z głosowania, wymienili w swych listach: Leśna Konwalia, Zaleski, M. Porterówna, Irenka z nad Niemenka, Sosienka Otwocka, I. Ginalska, Janko Nic-muzykant, Stokrotka polna, S. Machowicz, Tadeusz Węgliński. Jurand, Halszka Kamieńska, Orzeł Czuby, Samuraj, Władek Wojtaszewski, Grażyna, Muza, Stefan Świątecki, Jadzia Zagajaska, Edzio Kalinowski, Genia Birkenheimówna, Żelazna ręka, bracia Lubieńscy. Oprócz wyżej wymienionych w głosowaniu wzięli udział: P. Gołaszewska, Halka z nad Teterowa, Leśna Niezapominajka, Orzeł, Rycerz Pogoni, Irena Bystramówna, Ex-Gimnazista, Jadzia Ordeżanka, Pensyonarka, Stefcia Kańska, Szarotka z Tatr, Marylka Kamieńska, Marya Muszyńska, Ryś z nad Niemna, Kamelion, Dyonizy Luicz, Amundsen, J. Szwejcer, Edzio Kalinowski, Pojata, Oleńka, Prządka złotych nici, Kotka z Milanówka, Czarny Sokół, Ptasznik z W., Wiochna z Grodziska, Janina Heinsówna i Mimoza.





Skrzynka do listów.

Czekam niecierpliwie na listy wasze ze świąt, czy spełniły się moje dla was życzenia, czy mazurki udały się wyśmienicie, a potem jak było ze śmigusem, panowie bracia? Kto wie, może w walce na wodę odnieśliście porażkę i siostry zwyciężyły? Jak tam było nie było, tego jednak jestem pewna, że śmiechu i psot nie brakowało, a ja dla wszystkich piskląt moich wesołość pragnę. I w co także wierzę najmocniej, to, że piekąc i zającąc łakocie, nie zapomniała „młodzież Wieczorów“ o głodnych. Święta Wielkanocne tem się od innych świąt różnią, że kiedy „wigilia“ naprzykład gromadzi tylko najbliższych dokoła rodzinnego stołu, na Wielkanoc, wedle starej tradycji, drzwi polskich domów stoją dla wszystkich gości otworem. Tem chętniej otwierać je powinniśmy biednym. Pamiętam, jak za dziecinnych moich lat dwór obdarzał święconem nie tylko służbę ale włościan z wioski, taki przynajmniej panował zwyczaj w Sandomierskiem; piękny i wzruszający był widok gromad, spieszących przed ganek gdzie nasz kochany stary pleban święcił dworowi i chacie posiłek wielkanocny.

Czy tak się i u was dawniej działo **Nadobrzanko** kochana, od ciebie zaczynam dzisiejszą korespondencją, bo stęskniłam się za starem pisklęciem, a ona chorowała na odrę, wiedziałam o tem z listu szarej Płiszki. Jakie to szczęście, że niebezpieczna choroba minęła dla was szczęśliwie.

Witaj **Dewajtysie**, bądź jak dąb, którego nosisz imię; resztę moich życzeń dla nowego korespondenta niech mu dopowie własne serce.

Bardzo podoba mi się to, co piszesz **Wajdelotko** kochana, o spełnieniu obowiązków i o nauce małej Zosi, tylko widzisz—obowiązek spełniony, chętnie wesoło, ma podwójną wartość, gdyż rozgrzewa radością serca bliźnich. Nie podzielam twoich zapatrywań na życie, jest ono piękne, bo ma piękne cele, a że bywa często ciężkie i twarde, to cóż? Żołnierz nie wybiera służby tylko pełni ją wiernie, bądźmy jak dobrzy żołnierze: chętni i dzielni.

Redakcja spełni twe życzenie **Gnomie**, a ja proszę, donieś mi trochę szczegółów o kopalni. Czy wasi górnicy wierzą w opiekę dobrego ducha podziemi? W Dąbrowie, gdzie kilka lat mieszkałam, lud nazywa tego ducha „Skarbnikiem“, on wie jak znaleźć pokład węgla, ten prawdziwy *skarb*, on też czuwa nad robotą uczciwych i trzeźwych górników.

„Proszę koniecznie o długą odpowiedź“ pisze kochana **Miri**, a co na to powiedzą nożyce redakcyi? One także potrafią zrobić „szach mach“ z moim listem, a przycięłyby i dziobka Jaskółki, gdyby zdradzała tajemnice, które zresztą rzadko kiedy bywają jej powierzone. Więc sza! **Miri**, milczeć muszę, powiem ci tylko na uszko, że cię kocham.

Donieś mi więcej o sobie szczegółów **Zośko** z **Oświęcimia**, bardzo interesowałyby mnie twoje uwagi o życiu klasztorne—może z czasem pokochasz naszą gromadkę, bo choć przewodniczy jej Jaskółka,

staramy się pracować i pozyskać nie ptasie, tylko dzielne serca i mózgi.

Cieszę się **Polko**, że będziesz razem z bratem i siostrą, ale żałuję, że wyjeżdżasz z kraju. Nie zapomnij o nas wśród obcych.

Czarna Gąska małemi swemi łapkami szyła sukienki dla biednych. W słońcu znać każdą dziurę i plamę, więc tem milej będzie sierotce włożyć czystą sukienkę, kiedy ziemia zrzuciła już z siebie szarzyznę zimną i uśmiecha się sama wesoło.

Wiem **Swojskie Ptaszę**, że razem uczyć się będziecie i cieszy mnie myśl o kochanej czwórce, bo dobrze dobrana wspólnością celów.

Powiślanko droga, sto życzeń dla twojej siostry. Szczęśliwy, kto z takiego gniazda pisklę bierze, a że kurki bywają rodem czubate, więc z czasem i z mojej Powiślanki wyrośnie chluba starszym siostronom i chluba Jaskółce.

Tyle pytań **Szerotko** z **Tatr**! Redakcja obiecała posłać numery pisma z 1902, jeśli odnaleźć je potrafi. Kocham duszę każdego polskiego dziecka bez względu na to, w jakich rośnie warunkach. Kolonie letnie zwiedzałam, niestety, w tym roku bieda, więc mało pojedzie dzieci, bardzo się tem martwię.

Wiem **Leśna Niezapominajko**, że lubisz pomagać matce w gospodarstwie, więc pewnie piekłaś mazurki a Krętogłówek i Zosiunia siekali migdały. Czy zgadłam?

Zostawiam do osobistego porozumienia z **Pensyonarką** kwestye literackie a tymczasem tobie, i koleżankom twoim winszuję szlachetnego pomysłu skarbondki dla biednych. Czyż można bać się Jaskółki, która chętnie utuliłaby pod skrzydłem nie tylko Pensyonarkę ale poetkę i powieściopisarkę.

Nie ma błędów w twoim liście **Cechno**, a jest tak starannie napisany, że mógłby ci dać prawo do nagrody na konkursie kaligrafii. Za pierwszy tej wiosny świeży kwiatek dziękuje z całego serca.

Pierwszy raz zgłaszasz się do mnie **Oleńko**, Miałam kartę od Oleńki Wścibskiej, ale było to przed rokiem. Czy jesteś tą samą Oleńką?

Znów niesłusznie narzekasz **Żelazna Ręko**, odpowiedź była w Nr. 15 pisma. Donieś lepiej, czy udało ci się znaleźć ucznia i czy Rodzice dali na to swoje pozwolenie.

Zapóźno **Basiu Wołodyjowska** na farbowanie pisanek. Ja, po narysowaniu deseni woskiem, gotowałam jaja w listkach cebuli lub w wiórkach brazylii, ale sprzedają teraz w sklepach umyślnie do nich farby. Życzę Ciekawemu Chochliczkowi nagrody, nie w mojej ja jednak dać mocy.

Wirginia jest nową bardzo miłą korespondentką, mam nadzieję, że to czego pragniesz znajdziesz i w Warszawie, a pragnę byś została wśród nas, bo bardzo potrzebujemy szlachetnych pracownic, które nie tylko same się uczą, ale uczą i innych.

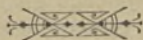
Zosi i **Irenee Mańkowski** dziękuję za sukienki swojej roboty, dziękuję za wszystko co przysłały, bo radość to wielka dla Jaskółki pośredniczyć w oddawaniu darów ubogim dzieciom.

Czołem przed dostojnym pseudonimem **Grażyna!** księżna—bohater. Nie dziw, że umiesz cenić piękne postacie własnej poezyi, kiedy dobry tatuś sam was z nią zapoznaje przez głośne czytanie. I ja zachwycam się Skrzetuskiem i Kmicicem, ale podoba mi się także typ Wołodyjowskiego.

Dziękuję **Jagię** z pod **Drobina**, za niezmiernie miły list.

Dziękuję i tobie **Rózo bez Kolców** za słowa zachęty. Wiedzieć, że jest się wam użyteczną to cel i pragnienie Jaskółki, tem lepiej jeśli udało się jej trafić do przekonania liczniejszego grona. Szlachetne twoje zamiary, Rózo, mam nadzieję, że spełnić je potrafisz, tymczasem życzę tobie i wszystkim pensyonarkom, żeby po pilnej nauce w ostatnim kwartale otrzymały dobre świadectwa. Rozbiegnięcie się z niemi w różne strony, żniwiarki moje drogie, i na różnych zagonach pracować będziecie, ale czy w rodzinie, czy między obcymi praca przypadnie wam w udziale, pełnijcie ją z miłością a znajdziecie zadowolenie serca, którego swoim piskłom życzy wasza

Jaskółka.



Ogródki własne.

Sekcja kobieca miejska warszawskiego Towarzystwa Ogrodniczego, zostająca pod przewodnictwem p. Maryi Henrykowej Sienkiewiczowej, której jako sekretarka dopomaga p. Stefania Walerowa Kronenbergowa, powzięła piękną myśl urządzenia dla dzieci, którym okoliczności nie pozwolą wyjechać na lato na wieś, wybornej zabawy na świeżem powietrzu, połączonej z celem pożytecznym.

Na placach Towarzystwa Ogrodniczego w Bagateli urządza się pewna liczba zagoników po 12 łokci długości i 2 szerokości. Zagoniki te — ogródki warzywno-kwiatowe — oddane będą dzieciom, które zapiszą się w kancelaryi Towarzystwa. Dzieci dostaną narzędzia do uprawy i nasiona, i będą same prowadziły te ogródki pod kierunkiem i przy wskazówkach fachowego ogrodnika-specjalisty.

Zajęcie te rozpoczną się dnia 9 maja i będą trwały przez pięć miesięcy codziennie od godz. 4 i pół do 6 i pół wieczorem.

Zagoników takich będzie 120. Koszt za całe pięć miesięcy jednego rubla.

Zapisy dzieci do lat 10 przyjmuje kancelarya Towarzystwa w d. 17, 18 i 19 — 27, 28,

i 29 kwietnia w godzinach od 5 do 7 wieczorem. Miejsce zapewne prędko zabraknie!..

Kolonje letnie płatne.

W dniu 27 kw. t. j. w pierwszą środę po świętach Wielkiejnocy biuro Kolonii Letnich rozpoczęło przyjmować zapisy kandydatów i kandydatek do tegorocznych płatnych kolonii letnich, którymi mogą być dzieci od lat 8 do 13-u.

Oplata za pobyt na letnisku za przeciąg 6-u tygodni wynosić będzie 18 rb.

OFIARY.

— **Dla głodnych dzieci:** Marylka i Halszka Dadzibożki rb. 1 kop. 20. — Z Woli Bychowskiej od Dzieci i Starszych rb. 12.

— **Na bezpłatne obiady dla dzieci robotników pozbawionych pracy** (stosownie do rady B. Prusa w № 14 *Tyg. Illustr.*): Jadziulka i Haluńka Hejdukowskie rb. 2.

— **Na święcone dla biednych dzieci:** Czarna Gaska i Niedźwiadek rb. 4. — Jadziulka i Haluńka Hejdukowskie rb. 2.

— **Na Kolonie Letnie:** Maniusia Waśniewska rb. 1.

Od Redakcyi.

Do tego numeru dołącza się zeszyt kwietniowy (ark. 19—24) dodatku książkowego. Zeszyt ten zawiera dokończenie powieści „Wśród swoich“ J. Piaseckiej i wesołą komedijkę S. Kiedrzyńskiego „Bezkrólewie“, która doskonale się nada do teatrów amatorskich.

PIERWSZORZĘDNE BIURO JAHOŁKOWSKIEJ

nauczycielka wyższa, francuski świetny, muzyka artystyczna (dyplom z konserwatorium), polski gruntowny, rosyjski biegły.

Warszawa, Marszałkowska 118.

Prenumerata wynosi:

W WARSZAWIE: rocznie z odnośzeniem do domu rub. 4, z przesyłką pocztową rub. 5 — stosownie do ceny półroczna i kwartalna — miesięcznie w Warszawie kop. 35.

ADRES REDAKCYI, ULICA **Mazowiecka Nr. 10.**

TREŚĆ: Wezwanie z Tatr z ryc.) przez I. B. — Limba (wiersz) przez Adama Asnyka. — Przygody Imé Pana Mikołaja przez Z. Morawską. — List z podróży (z ryc.) St. K. — Ze świata. — Śmigus na wsi (ryc.) — Talizman władzy, przez Wawrzyńca Zeal'a (przekład M. G.) (z ryc.). — Nasz konkurs „Wielkich ludzi“. — Skrzynka do listów. — **Dodatek:** Ah-ni-gbi-to (przekład z ang. M. G.) (z ryc.) — Z księgi przysłów (wiersz) przez Lacha. — Skąd się bierze kurz w mieszkaniu. — Książę Bledziutek (bajka) przez W. E. — Zadania i łamigłówki.